Nr. 154. Czwartek 11 lipca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Ruska legenda.

Parlamentarna polityka Rusinów.

Poseł Daszyński zamieścił pod tym tytułem w „Arbeiter Zeitung“ artykuł, który zwrócił na siebie powszechną uwagę. Artykuł ten brzmi:

Najbardziej sensacyjnym faktem ostatnich tygodni ubiegłej sesyi parlamentarnej jest bezwątpienia nagła zmiana ruskiej polityki dzięki wmieszaniu się dynastycznych wpływów. „Tyrolczycy Wschodu“ wykazali wspaniale swą „wierność cesarzowi“ w najważniejszej sprawie austryackich ludów, w sprawie reformy wojskowej. Pomogli oni gorliwie do obalenia wszystkich socyalistycznych wniosków, pozostali głuchymi tam, gdzie chodzi o interesa żywotne także ruskich mas chłopskich, zasłużyli na cesarskie podziękowanie w całej pełni.

I od tego czasu aż do zakończenia sesyi pomagali rządowi w prawdziwie nieustraszony sposób; głosowali przeciw wnioskowi Tomschika, przeciw wnioskom dra Diamanda, siedzieli, gdy głosowano nad tem, czy ma się załatwić ustawę epidemiczną. Splamili się głosowaniem nad „wyborami galicyjskimi“ w Austryi, popierając swoimi głosami wszelkiego rodzaju szwindle wyborcze! Byłby więc najwyższy czas, aby krytycznie oświetlić „ruską legendę“ i usunąć wiele iluzyj w osądzaniu ruskiej taktyki.

Albowiem właściwa „wierna cesarzowi“ polityka jest u Rusinów tak stara, jak ich życie polityczne w Austryi. To życie datuje się z roku 1848. Wtedy byli Rusini jedyną nadzieją austryackiej reakcyi w kraju. Ruska kontrrewolucya pod wodzą metropolity i jego księży cieszyła się najwyższą łaską Wiednia i od tego czasu byli Rusini w Wiedniu „protegowani“. Naprzód w dynastyi, potem, kiedy potęga Koła polskiego silnie zaciężyła nad parlamentem, także u austryackich liberałów.

Na szpaltach „Neue Freie Presse“ prawie zawsze przyznawano słuszność Rusinom, oczywiście na drugiem miejscu po ortodoksyjnych galicyjskich żydach. Ale także my socyalni demokraci staliśmy przez dziesiątki lat po stronie burżuazyjnych polityków ruskich, chociaż oni zwalczali prawie wszystkie socyalno-demokratyczne akcye w Galicyi. Z olbrzymiego strejku ruskich chłopów w r. 1902 chcieli politycy ruscy wydobyć tylko poparcie swych narodowych walk i zaniedbywali bardzo często ekonomiczne żądania robotników rolnych, które dla socyalnych demokratów były najważniejszemi. W wielkiej chwili reformy wyborczej byli ci ruscy politycy wrogami reformy wyborczej. Musieliśmy ich prawie przemocą pouczać o tem, że dopiero reforma wyborcza da im podstawę parlamentarnej siły. Ale wątpię, czy pan Romańczuk zdołał te sprawy zrozumieć i do końca wytrwał w uporze.

W nowej Izbie Rusini są prawie bez wyjątku przeciwnikami ubezpieczenia społecznego, przeciwnikami dróg wodnych, wrogami wszelkiej socyalnej polityki oraz zwolennikami najgorszych agraryuszy, co jednak socyalnym demokratom nie przeszkodziło popierać bardzo gorąco każde usprawiedliwione narodowe żądanie Rusinów.

Rusini w Izbie przez pewien czas udawali politycznych radykałów, jakkolwiek z reguły widzieli w tym radykalizmie tylko luksus, tylko wspomnienie o czasach, gdy wielu z nich [illegible] zywało się „marksistami“ i podpisywało okropnie „rewolucyjne“ programy.

Ta partya adwokatów, dziennikarzy i profesorów, mająca wyłącznie wyborców-chłopów, biednych ruskich chłopów, ze wszystkiego zrobiła nacyonalizm — nacyonalizm, który możemy również obserwować w innych miejscowościach austryackich. Chroniczna „narodowa“ szopa, zupełny brak wszelkiego odczucia dla polityki socyalnej i wciąż bardziej rozwijający się brak charakteru u nacyonalistycznych krzykaczy; wszystko to stało się u burżuazyjnych Rusinów cechą ich polityki. „Heroje“, którzy przeciw każdorazowemu galicyjskiemu — „polskiemu“ namiestnikowi ogniem zieją, jedzą mu często z rąk... Przy ostatnich wyborach, jak udowodniono, „pracowali“ galicyjscy starostowie także dla członków narodowo-demokratycznej ruskiej partyi, nawet dla „radykałów“, którzy jednak wcale się nie żenują następnie skarżyć się na „polskie rządy“, pod któremi „jęczą“.

Musimy raz stwierdzić, że ci adwokaci ze wspaniale prosperującemi kancelaryami; ci profesorzy, w głębi duszy tęskniący do hofractw i widzący w objęciu urzędu „szefa sekcyi“ najpiękniejsze zakończenie swej karyery, że wszyscy ci straszni „narodowo“ pracujący ruscy politycy dają najgorszych reprezentantów ruskich mas włościańskich.

Są dumni z tego, że wspólnie z Hohenblumem i jego agraryuszami założyli na wsi szereg spółek włościańskich. Lecz skromne dochody z tych spółek płyną tylko do kieszeń znikomej mniejszości włościan, która za to oczywiście obejmuje rolę agitatorów wyborczych.

Powstały w ich polityce deficyt próbują pokryć hecą narodową. Przeciw zaś ruskim socyalnym demokratom mają — według znanych wzorów — oszczerstwa.

Interesującem jest obserwowanie parlamentarnych zwyczajów burżuazyjnych posłów ruskich. [illegible] dzieło“ dokonane przez tych panów w izbie powszechnego głosowania było rzucenie kawałkiem drzewa w głowę sekretarza izby. Kawałek ten był przeznaczony dla głowy prezydenta, lecz nie dosięgnął tego „wysokiego celu“ burżuazyjnej polityki ruskiej.

Następnie naturalnie pojawiła się muzyka, dalej przemówienia obstrukcyjne, aż wkończu pan Budzynowski wszystkich wyprzedził i

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

8

(Ciąg dalszy).

Wszyscy byli zdjęci ciekawością, jak się skończy to widowisko; oczy ich były jakby przykute do postaci białego człowieka, który stał spokojnie z śmiercią w dłoni.

Sheldon zwyciężył, wiedział o tem; Astoa przestępował z nogi na nogę, patrząc na białego człowieka rozwartemi z przerażenia oczyma.

— Astoa — rzekł Sheldon, wyzyskując moment — będę liczył do trzech, potem strzelę; bądź zdrów, twój koniec się zbliża.

Nastała cisza; Sheldon powziął już postanowienie. Wiedział, że z chwilą, gdy wypowie „trzy“, strzeli; Astoa był również tego pewnym. Toteż gdy biały człowiek zawołał „raz“, dziki wyciągnął dłoń i ujął bicz. Cała jego wściekłość zwróciła się ku sprawcom całego zajścia; na nich wywarł swój gniew i oburzenie na towarzyszów, którzy nie mieli odwagi przyjść mu z pomocą. Zachęcany przez Sheldona, by nie żałował dłoni, smagał bez litości skazańców, którzy wili się rozpaczliwie, skowycząc z bólu; z ich pleców poczęła spływać krew. Lekcya się skończyła.

Kiedy ostatni z gromady wraz z ochłostanymi winowajcami minęli wrota ogrodzenia, Sheldon zwalił się jak martwy na posłanie.

— Jestem bardzo, bardzo słaby i chory — jęczał.

— Ale tej nocy będę mógł spać spokojnie i do syta — dodał pół godziny później.

ROZDZIAŁ III.

Przybycie statku „Jessie“.

Minęły dwa dni. Sheldon czuł, że choroba jego jeszcze się nie przesiliła; mimo to odbywał codziennie swe wędrówki do szpitala. Przeciętnie umierało teraz czterech dzikich na dzień; świeżych wypadków było więcej, niż ozdrowień. Wśród chorych panowała dziwna obojętność; starali się robić wszystko, by jak najszybciej paść ofiarą śmierci. Padłszy raz na szpitalne łoże, tracili wszelką ochotę do walki z chorobą. Wierzyli, że skazani są na śmierć i niczem nie chcieli tej wierze zadać kłamu. Nawet zdrowi byli przekonani, że ich choroba i śmierć jest tylko kwestyą niedługiego czasu. Żywiąc w tym kierunku niezachwiane przeświadczenie, zabili w sobie doszczętnie żądzę napadu na białego człowieka, który był podobniejszy teraz do cienia, tudzież chęć ucieczki na łodziach. Mając do wyboru, woleli śmierć powolną, której oczekiwali z zupełnym spokojem; milszą im była i mniej bolesną od śmierci nagłej, która musiałaby ich spotkać również, gdyby się porwali do walki z białym człowiekiem. Wiedzieli, że ten człowiek nigdy nie śpi; że nie miał lekarstwa na śmierć, o tem przekonywały ich codziennie trupy towarzyszów. A jednak choroba, która zmiatała ich jak liście, jego nie mogła zabić.

Od chwili publicznej chłosty panowała wzorowa karność. Płaszczyli się pod żelazną dłonią białego człowieka; nie mieli teraz odwagi jęczeć przy nim lub rzucić mu wprost w oczy nienawistne spojrzenie. Czynili to poza jego plecami. Wybuchy niezadowolenia lub słowa skargi odkładali na nocne godziny w barakach, gdzie ich nie mógł nikt słyszeć. Nie było więcej ani usiłowań ucieczki, ani nocnych zasadzek na werandzie.

O świcie trzeciego dnia po chłoście ukazały się na morzu w odległości ośmiu mil białe żagle statku „Jessie“. Widok ten napełnił Sheldona nową odwagą. By skrócić nudne godziny oczekiwania wydał odpowiednie rozkazy najstarszemu ze służby domowej, sam zaś udał się zwyczajnym trybem do szpitalnej szopy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w obecności zebranych członków komisyi dróg wodnych tarzał się po stole w salonie prezydyalnym.

Biedni chłopi ruscy winni bowiem zawsze widzieć dwa żelaza w ogniu — po pierwsze pochwałę cesarza (rozplakatowaną we wszystkich wsiach!) po drugie zaś krwawą walkę przeciw narodowemu przeciwnikowi!

Lecz tego faktu, że Koło polskie z klubem ruskim idą ręka w rękę, gdzie chodzi o obciążenie chłopów — tego faktu ruski chłop nie powinien widzieć.

W ten sposób wkońcu światu politycznemu stało się jasnem, że krótki „bohaterski okres“ ruskiej polityki burżuazyjnej dawno przeminął i że najbardziej odpowiednim kierownikiem „narodowej“ polityki ruskiej istotnie stał się p. Mikołaj Wasilko z Bukowiny. A p. Wasilko to nietylko nazwisko, to także metoda.

Znowu setki milionów na armię.

W r. 1910 delegacye uchwaliły program wojskowy ówczesnego ministra wojny Schönaicha, obejmujący rozłożenie wydatków na armię i flotę na 5 lat. Wówczas Schönaich zobowiązał się, że w tym czasie zarząd wojskowy nie wystąpi z żadnymi nowymi żądaniami, zapewniając, że takie coroczne powiększenie wydatków z powodu drożyzny pokryje z oszczędności w innych działach gospodarki wojennej. Delegacya ówczesna, uchwalając „z ciężkiem sercem“ 350 milionów na flotę i 100 milionów na armię, usprawiedliwiała się, że przynajmniej na 5 lat będziemy mieli spokój, licząc na „żołnierskie słowo“ Schönaicha.

Tymczasem już wtedy było głośnem, że miarodajne sfery grupujące się około osoby następcy tronu nie są zadowolone ze „skromności“ Schönaicha. Obiegały wówczas pogłoski, że adjutant następcy tronu nazwał żądanie 100 milionów dla armii „nędznym okruchem“ i że ówczesny szef sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf opracował plan obejmujący 400 milionów koron. Schönaich oparł się temu planowi; w delegacyi otwarcie wystąpił przeciw wywieranemu na niego naciskowi, a w rezultacie — otrzymał dymisyę, a jego miejsce zajął generał Auffenberg, uchodzący za męża zaufania nastę[illegible]

Generał Auffenberg nie zawiódł oczekiwań. Ledwo minęły 2 lata z umówionego terminu 5 letniego, a już występuje z nowymi żądaniami na sumę 292 milionów, mianowicie 250 milionów na nowe uzbrojenie artyleryi, 25 milionów na utworzenie „floty powietrznej“ i 17 milionów na zwalczanie drożyzny, pod którą armia cierpi tak samo jak cała ludność. W sumie tej nie mieści się wydatek połączony z przeprowadzeniem nowej ustawy wojskowej, który osobno wyniesie około 100 milionów. Wydatek 292 milionów ma wedle intencyi generała Auffenberga być rozłożony na 4 lata, a zatem po okrągło 75 milionów rocznie.

Nad żądaniem tem obradowała wczoraj i dziś wspólna Rada ministrów, na której — jak donoszą pisma wiedeńskie — gorąco ścierały się zdania. Ministrowie wojskowi: Auffenberg i Montecuccoli sekundowani przez ministra spraw zewnętrznych obstawali przy żądaniach, zaś obaj ministrowie skarbu sprzeciwiali się im. Jaki będzie rezultat tego sporu, łatwo się domyśleć. Ani austryacki p. Zaleski ani węgierski p. Teleszky nie są ulepieni z gliny, z której powstają męczennicy swych przekonań. Obaj wiedzą doskonale, że finanse austryackie i węgierskie nie są w stanie podołać nowemu obciążeniu procentami za nowy dług; wiedzą też, że zaciągnięcie nowego długu wobec sytuacyi rynku pieniężnego jest prawie niewykonalne; wiedzą też, że nowa porcya renty państwowej rzucona na targ spowoduje dalsze obniżenie się kursu; — wszystko to wiedzą doskonale, a mimo to nie spodziewamy się po nich stanowczej odmowy żądaniom wojskowości. Będą się zapewne targować; może spróbują rozłożyć ciężary na dłuższe lata, ale wkońcu jako ministrowie jego cesarskiej względnie jego królewskiej mości prędko zwąchają, jaki los czeka takich ministrów, którzy nie otwierają worka na skinienie panów generałów i sprawa będzie po ich myśli załatwioną.

Że tak będzie, wynika też z artykułów prasy wiedeńskiej. Np. „N. fr. Presse“ w artykule wstępnym lamentuje z powodu nowych żądań wojskowych; cytuje Haeckla, jako że wojna jest barbarzyństwem i ruiną ludności, aby wkońcu dojść do rezultatu, że nowe wydatki trzeba przecież uchwalić, bo tego wymaga stanowisko wielkomocarstwowe. Wobec takich głosów z góry można przewidzieć, że ministrowie skarbu nie okażą się nieugiętymi, a delegacya — po wygłoszeniu kilku mówek — uchwali we wrześniu wszystko, jak dotychczas uchwalała. Urzędnicy i służba państwowa, kolejarze i robotnicy salinarni, ubezpieczenie społeczne i szereg innych konieczności ludowych mogą poczekać, bo armaty i aeroplany są konieczniejsze.

Tasama burżuazyjna większość, która nie wahała się uchwalić nowych ustaw wojskowych, wyśle do delegacyi 40 „patryotów“, którzy do spółki z 20 „panami“ zawotują trzy setki nowych milionów, przekreślając swoje zobowiązania zaciągnięte przed 2 laty wobec ludności, że do r. 1915 nic nadzwyczajnego ze strony militaryzmu na jej barki nie spadnie. A wszystko to ubierze się w płaszczyk „miłości pokoju“.

„Pragmatyka“ pana Dembowskiego w praktyce.

Gorlice, 9 lipca.

Brak pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych jest powodem licznych wprost strasznych, niepojętych szykan i prześladowań nauczycielstwa ze strony władz szkolnych i nieprzesonych samozwańczych opiekunów naszego biednego, pożałowania godnego szkolnictwa. — Typowym przykładem faktycznego stanu rzeczy jest nowo dokonana krzywda na nauczycielu kierującym w 2-klasowej szkole w Turzy, w powiecie gorlickim. Inspektorem tego okręgu jest p. Andrzej Stopiński, wróg nauczycielstwa.

Ażeby nie robić gołosłownych zarzutów, a dać obraz „pięknego“ charakteru p. inspektora, podajemy fakta z jego działalności. — Pewnemu [illegible] lat chwalebnej służby polecił wnieść podanie na opróżnioną posadę po naznaczonym terminie, a gdy nauczyciel zwrócił uwagę, że to niezgodne z ustawą, odpowiedział „to nasza rzecz, my już zrobimy“. Dotyczący nauczyciel uległ wpływowi swego przełożonego tembardziej, że obiecana posada miała być niejako nagrodą za chwalebne spełnianie obowiązków, wniósł więc podanie swoje i swej żony. — Lecz cóż p. inspektora obchodzi dane słowo „nasza rzecz“, stała się nie naszą. Podanie zwrócono z c. k. Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach, a referował to sam p. inspektor. Posadę zaś dotyczącą dostał nauczyciel w siódmym roku służby. O czemże świadczy ów fakt?

Ale to nie jeden jedyny. I tak: Nauczycielowi N. w miejscowości M. w obecności tamtejszego ks. proboszcza, uroczystem słowem honoru uczciwego człowieka przyrzekł solennie, że mu nada posadę, na którą podał się drogą urzędową. Tymczasem p. inspektorowi wywietrzało słowo honoru, posadę dostał kto inny, a nauczyciel N. rozważa znikomość słowa honoru p. Stopińskiego. — P. Inspektor otacza nauczycielstwo swego powiatu troskliwą opieką, a więc: Nauczyciel N. w miejscowości Z. strzelał sobie z flobertu 6-mm. do celu po nauce na podwórzu szkolnym. P. dziedziczka 40-morgowego gospodarstwa, kolatorka, która ongiś miała styczność z plebańską patelnią, dowiedziawszy się o tem, napisała ubliżający list do owego nauczyciela z żądaniem, aby nie polował na jej terytoryum. Nauczyciel odesłał ten list nadawczyni odwrotną pocztą. Obrażona tem pani w te pędy udała się do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach, a znając „życzliwość“ inspektora dla nauczycielstwa, zażądała natychmiastowego usunięcia nieposłusznego nauczyciela, co p. inspektor z błyskawiczną szybkością uskutecznił.

Do miejscowości R. zjechał p. inspektor na hospitacyę szkoły, wdepnął po drodze do karczmy, gdzie zastał gospodarzy, których indagował o szkołę. — Nauczycielom skarżącym się na opłakany stan budynku szkolnego, opowiada fakta ze swego byłego życia nauczycielskiego i tak mówi: „Panie kochany! gdy byłem nauczycielem, miałem szkołę, której okna w zimie szmatami zatykałem, miałem piec w klasie, który dymił i tyle nadymił, że dzieci nie widziałem — mnie dzieci nie widziały; — mój p. inspektor, który przybył na hospitacyę do mnie, również mnie nie widział, ja też p. inspektora nie widziałem, a uczyliśmy, skutek z nauki uzyskaliśmy, a ja pochwałę dostałem. — Gdy śnieg zasypał całą szkołę, dawałem znaki o życiu — kominem łopatą od chleba i mimo to nie narzekałem, a władza w uznaniu mianowała mnie inspektorem (czy za szturanie łopatą w kominie??)“.

Wracajmy do wypadku w Turzy. Od sierpnia 1910 roku nauczycielem kierującym w Turzy mianowano Bolesława Jasińskiego, ojca trojga dzieci w wieku od 11 miesięcy do 8 lat. Nazwany objął posadę po nauczycielu, którego władze szkolne za staraniem miejscowego proboszcza ks. Adolfa Majewicza przeniosły urzędownie. — Udało się to ks. proboszczowi, bo czynił osobiście starania we Lwowie i w Wiedniu, a w Radzie szkolnej okręgowej w Gorlicach ma serdecznego przyjaciela, częstego swego gościa odpustowego, partnera od karciąt i wina, w osobie p. inspektora Stopińskiego. — Ks. Majewicz jest przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej w Turzy. Traktuje on ludzi, jak nierogaciznę, i tak: do wchodzącej kobiety do kościoła przez zakrystyę woła: „pójdziesz stąd, ty świnio!“ Ksiądz w Turzy nie znosi ludzi, którzy nie chcą uznać jego wielkości i ukorzyć się przed jego majestatem. Sądzi, że nauczyciel winien mu oddać cześć bałwochwalczą i stać na jego rozkazy przy plebańskiej furcie. — Niestety! Jasiński, szanując swą godność człowieczą, nie potrafił dopasować się do gustu ks. proboszcza. Następstwo z tego takie, że ks. przewodniczący Majewicz śle raz po razu ukazy do Zarządu szkoły w Turzy i skargi do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach.

Po całorocznem gnębieniu przyszło niby to do śledztwa; dnia 13 września 1911 r. zjeżdża p. inspektor Stopiński do Turzy i zapowiada, że są na Jasińskiego różne zażalenia ze strony ks. proboszcza i tak: Nauczyciel kierujący mimo upomnienia Rady szkolnej miejscowej nie dogląda dzieci podczas sumy w święta i nie donosi, które dziecko w kościele się śmieje. Nauczyciel nie chce zmusić nauczycielki do prowadzenia dzieci przy rzucaniu kwiatków podczas oktawy Bożego Ciała. Nauczyciel odesłał ks. proboszczowi metrykę szkolną i nie chce jej prowadzić (to nie jest jego obowiązkiem). Nauczyciel maltretuje „władzę“ ciągłemi pismami. I rzeczywiście, bo o wszystko, co szkole należało się, trzeba było staczać formalną wojnę, więc ciągłe ze strony zarządu szkolnego przypomnienia i prośby, a gdy te nie skutkowały zażalenia na „władzę“ do Rady szkolnej okręgowej. Ustawiczne te przypomnienia wzywające Radę szkolną miejscową do spełnienia jej obowiązków nazwał ks. proboszcz maltretowaniem „władzy“, a referenta tych pism posądził o złą wolę, albo chorobę, pisząc w jednem zażaleniu: Kieruje nim „zła wola, albo on jest chory“. — Śledztwo to było miarodajnem o losie Jasińskiego.

Dnia 25 maja 1911 r. jest w Turzy odpust. O godzinie 8 wieczór mimo błotnistej drogi, dżdżystej pory w nocy prawie zdąża p. inspektor do swego przyjaciela ks. Majewicza na odpustową bibę, aby pulkę zagrać. I mimo wielkich trudów zjawia się w wytkniętym celu przyjęty przez zgromadzonych zdziwieniem. Tu daje upust swemu uczuciu w toaście na ks. Majewicza mówiąc: bardzo mi przykro, że ks. proboszcz doznaje przykrości ze strony szkoły, ale będę się starał, żeby to w najkrótszym czasie usunąć. Rozstrzygnięto więc o losie Jasińskiego i jego rodziny na bibie odpustowej! Winy nie udowodniono mu, ale dowcip p. Stopińskiego

jest wielkim. Dnia 22 grudnia 1911 r., L. 3746 Rada szkolna okręgowa pismem wzywa Jasińskiego do lekarza powiatowego, zarazem poleciła mu przedłożyć dekret wymiaru wkładek emerytalnych. Jasiński 4 stycznia 1912 jawi się u fizyka, a ten oświadcza mu, że jest przeciw niemu forsa, ale on nie chce się do tego mieszać, woli się usunąć. Zapytał się go, czy czuje się zdrów, a otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, pożegnał Jasińskiego. Od tego czasu Jasiński niejedną pigułę od ks. proboszcza strawił, niejedną przykrość zamilczał, czuł bowiem, że źle z nim, że coś się święci. Prosił tedy o przeniesienie na inną posadę, byle skończyć kłopoty w Turzy, byle ujść, byle odetchnąć. — Jednak na 10 podań ani jedno skutku nie odniosło. Sam zjawia się u Dembowskiego, wiceprezydenta Rady szkolnej, prosi, błaga, p. Dembowski przyrzeka przysłać p. radcę celem zbadania stosunków na miejscu. Obietnicą ucieszony wraca Jasiński do domu, oczekuje z dnia na dzień p. radcy — daremnie. Lecz w ostatnim dniu b. r. szkolnego otrzymuje z c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 8 czerwca 1912 roku L. 10.503/I. dekret, którym na zasadzie art. 34 ust. z dnia 11 czerwca 1905 r., Nr. 73 z końcem czerwca 1912 r. z powodu urzędownie stwierdzonej niezdolności do dalszego spełniania obowiązków służbowych, **przenosi się go w stan spoczynku!** Jednak mało jednego gromu — kwit na dodatek drożyźniany przesłany do p. starosty do koramizowania zostawiają w starostwie, odmawiając Jasińskiemu tem samem pobrania pieniędzy mimo otrzymanej asygnaty, mimo, że „wysoki“ sejm uchwalił.

Nędza, głód, w duszy rozpacz — rozpacz targająca zmysły, poczucie strasznej krzywdy nurtuje mu duszę. Oto pokrótce naszkicowany rys działalności c. k. inspektora w spółce z wielką „władzą“ nauczycieli ks. proboszczem Majewiczem. Ks. Majewicz dopiął swego. P. inspektor za przyjacielskie noclegi, karcięta, winko, służył za niecne narzędzie do spełnienia krzywdy o pomstę wołającej — krzywdy strasznej.

Cóż na to minister Długosz, poseł sejmowy z powiatu gorlickiego, udający przyjaciela nauczycieli ludowych.

Przegląd polityczny.

O nowe miliony na armaty. Wczoraj popołudniu ukończyła się wspólna konferencya ministeryalna. Przedyskutowano i ostatecznie ustalono budżety ministerstwa spraw zagranicznych, wspólnego ministerstwa skarbu i wojny, oraz marynarki, dalej trybunału rachunkowego. Te budżety, zwłaszcza budżet ministerstwa wojny i komendy marynarki, obracają się w ramach umów, przedłożonych przed dwu laty delegacyom. Prócz tego omówiono kwestyę podoficerską i zasadniczo uregulowano ją na podstawie wniosków ministra wojny. Szczegóły tej kwestyi będą opracowane w lecie, tak, że delegacye otrzymają już konkretne wnioski. Narady wczoraj zostały zakończone i — o ile słychać — wszystkie żądania ministra wojny zostały na razie odroczone, z powodu stanowczej opozycyi obustronnych ministrów skarbu. Mimo to w kołach wojskowych zapewniają, że w najbliższym czasie nastąpi nowe uzbrojenie artyleryi, która zaopatrzona będzie w armaty i haubice ze stali. Ponadto mają to być armaty automobilowe.

Prasa węgierska bardzo stanowczo występuje przeciw nowym żądaniom wojskowym. Dzienniki opozycyjne wyzyskują to, aby zaatakować rząd i hr. Tiszę, twierdząc, że minister wojny nie byłby miał odwagi występować z nowemi żądaniami wojskowemi, gdyby miał większy szacunek dla parlamentu. Także dzienniki rządowe zwalczają ostro żądania ministra wojny i zarzucają, że minister wystąpił z temi żądaniami tuż po załatwieniu ustaw wojskowych, przedtem zaś zupełnie o tem milczał.

Z Tatr.

Zakopane, 9 lipca.

Piękna pogoda — ładny czas. Dziesiątki turystów idą w góry codziennie, miejsc w schroniskach brakuje — ale jakoś ku wspólnej uciesze, choć i nieraz wypada czynić z siebie podobieństwo do śledzi w beczce, mieszczą się wszyscy. Wszak od czegóż jest wycieczka — czyż nie po to, aby odmówić sobie tych ciągle zażywanych w domu, prozaicznych wygód. Sezon już się rozpoczął na dobre. Jednak spadek ilości gości w porównaniu z rokiem zeszłym coraz dotkliwiej odczuwać się daje. Już obecnie sięga on poważnej ilości 300 głów (no i ciał oczywiście), a jeśli statystyka oficyalna, a raczej tylko tablice, wywieszone przez komisyę klimatyczną, wykazują przyrost — to policzyć go należy wyłącznie na karb sezonu zimowego, który dotychczas niedobory wyrównuje.

Powróćmy jednak do turystyki. Akademicki Związek sportowy jakoś nie przyjął naszych uwag do serca i świeżo ogłosił nową wycieczkę na Krywań. Wykazywaliśmy już złe strony tych wycieczek ze względu na bezpieczeństwo turystów, podniesiemy teraz inne, rowniez bardzo poważne. Bo jeżeli mówi się, że są one urządzane dla gości niezamożnych, umożliwia się najszerszym sferom dostęp do gór — to argument ten musi upaść. Przewodnik I klasy bierze dziennie 10 K. Każdy wycieczkowicz opłaca prócz schronisk dziennie 1 K, a bywa ich czasem i po 30-tu. A więc związki sportowe biorą właściwie znacznie drożej od przewodnika pierwszej klasy! Czemuż się tak dzieje? Odpowiedź prosta. Wykwalifikowanym, doświadczonym, egzaminowanym przewodnikom nie wolno ze względu na bezpieczeństwo prowadzić ze sobą więcej niż 5 ludzi. A ledwie znający góry młodzieńcy biorą ich sześć razy tyle. Czy decydujące czynniki zastanowiły się nad tem? Czy zastanowiło się nad tem Towarzystwo tatrzańskie? Czy nie byłoby skłonne wglądnąć w te wysoce nienormalne stosunki? Bo albo przewodnictwo jest zatrudnieniem odpowiedzialnem, wymagającem pewnych, wysokich nawet kwalifikacyj — albo po co te wszystkie ograniczenia? po co podział na klasy? do czego egzaminy, koncesye i podatki? Wszystko to wywołuje w sferach przewodników wiele zupełnie uzasadnionego rozgoryczenia, które może doprowadzić nawet do bardzo niemiłych zajść.

Jeżeli mówimy o taternictwie, należy wspomnieć o fakcie, który zapewne nie pozostanie bez skutków dla Zakopanego. Oto firma Pathé z Paryża, największa na świecie fabryka film kinematograficznych, przysłała tu swego agenta, celem poczynienia zdjęć. Aby ułatwić mu to przedsięwzięcie, p. M. Zaruski urządził krótką pokazową wycieczkę w góry, obejmującą charakterystyczne sposoby przez turystów tutejszych stosowane. A więc podchodzenie, wspinanie się na ściany, chodzenie po grani, a w tem użycie liny do asekuracyi, zjeżdżanie po niej w dół, zdobywanie ścian przewieszonych za pomocą piramidki itd. itd., a nawet obóz i posiłek turystów w górach. Wszystko to odbywało się na zboczach Granatów (od Czarnego Stawu), grań od Niebieskiej Turni po Zawrat i dalej Orlą Perć aż do Koziej Przełęczy. Doskonale dobrane towarzystwo według wszelkiego prawdopodobieństwa doskonale się sprezentuje kiedyś na ekranie w Paryżu, a śliczna pogoda odsłoniła przed objektywem aparatu wspaniałą panoramę Tatr. — Agent firmy Pathé, sam doświadczony turysta, umiał wybierać piękne momenty do zdjęć, oświadczył też, że filmy będą nadzwyczaj interesujące i oryginalne. Dodawał przytem, że nie zabraknie nawet scen komicznych, których autorem jest jakiś osobnik, który nieproszony przyplątał się do wycieczki, a który niewprawnymi ruchami, oraz zabawnem przewracaniem się, nieraz pobudzi do śmiechu publiczność. Bądź co bądź szkoda, iż p. Zaruski nie usunął go od wyprawy, która tak czy inaczej ma być reklamową dla Tatr i Zakopanego.

A naprawdę będzie po co do nas przyjeżdżać. Schronisko, które ma stanąć przy Czarnym Stawie Gąsienicowym o wiele udogodni turystykę, tor bobsleyghowy da nową atrakcyę dla gości w zimie. W szeregu udogodnień należy wymienić i komunikacyę automobilową z Morskiem Okiem, zaprowadzoną przez obecnego dzierżawcę schroniska tamtejszego p. Karpowicza. Cena przejazdu jest bardzo niska, wynosi zaledwie 3 K. To zapewne przyczyni się do liczniejszego odwiedzania tej „perły Tatr“, a turystom ułatwi zwiedzanie Tatr Wysokich. Należy nadmienić, że p. Karpowicz, za-

PO BALU.

Z pośmiertnych dzieł **L. Tołstoja.**

3

(Ciąg dalszy).

— Dalej? No cóż? Tańczyłem z nią prawie ciągle i zupełnie straciłem rachubę czasu. Muzykanci, wymęczeni do ostateczności, powtarzali z jakąś rozpaczą wciąż ten sam motyw mazura, jak to bywa pod koniec balu, z przyległych da sali tańca pokoi bawialnych powstawali już od gry w karty papowie i mamy w oczekiwaniu kolacyi, lokaje przebiegali coraz częściej i coś przenosili. Była trzecia godzina. Trzeba było korzystać z ostatnich chwil. Raz jeszcze wybrałem ją do mazura, i po raz setny może przebiegaliśmy salę.

— A więc kontredans po kolacyi do mnie należy — powiedziałem, odprowadzając ją na miejsce.

— Naturalnie, jeżeli mnie tylko do domu nie zabiorą — odrzekła mi z uśmiechem.

— Ja na to nie pozwolę!

— Niechże pan odda mój wachlarz!

— Żal mi oddawać — mówiłem, podając jej biały, taniutki wachlarzyk.

— A więc ma pan, żeby panu żal nie było — powiedziała i podała mi piórko, oderwane od wachlarza.

Wziąłem piórko, nie słowami, lecz oczami tylko wyraziłem jej cały mój zachwyt i głęboką wdzięczność. Byłem nietylko wesół i zadowolony, lecz szczęśliwy, bezgranicznie szczęśliwy i dobry; nie byłem sobą, lecz jakąś nadziemską istotą, nie znającą zła i zdolną jedynie do dobrego. Schowałem piórko za rękawiczkę i stałem przed nią, bo nie miałem sił odejść.

— Niech pan spojrzy, namawiają papę do tańca — odezwała się, wskazując na wysokiego, okazałego mężczyznę, jej ojca, pułkownika ze srebrnymi epoletami, stojącego we drzwiach w towarzystwie paru dam.

— Basiu, chodź-no tutaj, proszę cię — odezwała się głośno gospodyni domu z brylantami we włosach i z dekolte, przypominającem Elżbietę Piotrówne.

Basia podeszła do drzwi, a ja za nią.

— Moja droga, namów ojca, żeby z tobą przetańczył mazura. Prosimy wszyscy, Piotrze Władysławowiczu — i gospodyni wróciła się do pułkownika.

Ojciec Basi był to piękny, wysoki, okazały starzec, bardzo czerstwy. Twarz miał rumianą, białe wąsy podczesywał do góry à la Mikołaj I., równie białe bakenbardy schodziły się z wąsami, a i włosy na skroniach też zaczesywał do przodu. Na ustach jego i w błyszczących oczach igrał mu taki sam uśmiech radosny, jak i u córki. Zbudowany był wspaniale; siła i zręczność widniała zarówno w doskonale zarysowanych plecach, jak i w wysokich, zgrabnych nogach oraz w szerokiej, po wojskowemu naprzód podanej piersi, niezbyt obficie ozdobionej orderami. Był to typ służbisty ze szkoły mikołajewskiej.

Kiedyśmy ku niemu podeszli, pułkownik zaczął się wymawiać, mówił, że już zapomniał tańczyć, ale wkońcu wyjął szablę z pochwy i oddał ją stojącemu w pobliżu usłużnemu młodzieńcowi, włożył zamszową rękawiczkę na prawą rękę — bo tak przecie trzeba — powiedział z uśmiechem — wziął rękę córki i stanął do tańca.

Gdy uchwycił takt, tupnął z fantazyą jedną nogą, wysunął drugą i wysoka, tęga jego postać ruszyła w taniec, jak gdyby płynąc lekkimi, spokojnymi ruchy, to znów przytupując i wybijając głosno takt podkówkami. Basia sunęła obok niego, lekka i powiewna, stosując do jego ruchów ruchy swych maleńkich nóżek w białych, atłasowych pantofelkach.

Cała sala wpatrywała się z zachwytem w tańczącą parę, ja zaś nietylko zachwycałem się, lecz odczuwałem na ich widok jakieś radosne rozczulenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kładając tę komunikacyę, jeżeli działał w dobrze zrozumianym własnym interesie, to uczynił zadość i interesom publiczności, co w nowych warunkach bezceremonialnego zdzierstwa jest uznania godne.

Poza tem? Odbył się tu wcale udatny wieczór humorystyczny p. Bronowskiego; teatr p. Cudnowskiego sprezentuje nam dziś „Pannę Maliczewską" — jak na początek wcale nieźle. Więc przyjeżdżajcie do nas bawić się szanowni panowie i panie!

* * *

Dnia 6 b. m. wyruszyła w góry geograficzna wycieczka zbiorowa pod przewodnictwem p. dra Sawickiego. Dnia 8 b. m. wstąpiło towarzystwo na Czerwone Wierchy. Tu jedna z uczestniczek wyczerpana drogą, iść dalej ze zmęczenia nie mogąc, zatrzymała się dla odpoczynku. Pan Sawicki z resztą wycieczkowców ruszył dalej. Gdy towarzystwo wróciło na miejsce — panny tej już nie było. Wycieczka powróciła do Zakopanego. Pogotowie zaalarmowali ci ludzie dopiero dziś rano, choć droga z Czerwonych Wierchów jest łatwą i może trwać 5 godzin najwyżej. Mało tego. Pan Sawicki po tem wszystkiem wyjechał spiesznie do Krakowa. Dopiero na usilne przedstawienie naczelnika pogotowia p. M. Zaruskiego dwóch wycieczkowiczów zgodziło się zostać dla wskazania drogi, którą panowie ci odbywali.

Dotąd pogotowie nie wróciło. Co zaszło — nie wiadomo.

A. U.

Orgie drożyźniane w Krakowie.

Podrożenie mięsa.

Drożyzna grozi katastrofą nietylko ludności robotniczej, ale także urzędniczej i wogóle średnio-zamożnej.

Zdawało się, że przynajmniej mieszkania potanieją z powodu nader silnego ruchu budowlanego. Zawiązało się także gminne towarzystwo budowy tanich mieszkań, które przy pomocy finansowej funduszu mieszkaniowego i mając do dyspozycyi gminne place budowlane mogło podjąć akcyę budowlaną. Tymczasem wstrzymanie kredytu w bankach zarżnęło zupełnie ruch budowlany. Towarzystwo zaś budowy mieszkań nie daje żadnego znaku życia, jak wiele innych pomysłów p. Lea. Mieszkania więc jak były drogie tak są drogie i niema żadnej nadziei zniżenia czynszów.

Tymczasem rzeźnicy i masarze od czasu dawno już wygasłej pryszczycy urządzają prawdziwe orgie na ludności krakowskiej i co jakiś krótki przeciąg czasu podwyższają ceny tych codziennych artykułów spożywczych.

Z d. 8 b. m. masarze podrożyli w zastraszający sposób ceny wędlin. Funt „mieszaniny", który do niedawna kosztował 1·25 K, podrożał na 2 K. Kiełbaski podrożały z 11 hal. na 14 halerzy za parę. Magistrat zupełnie spokojnie przypatruje się temu obdzieraniu ludności przez masarzy.

Podrożenie to oburzyło nawet „Nową Reformę", organ demokratów, którzy w prezydyum miasta mają swego delegata, a w Radzie liczne grono radców, którzy jednak tam gdzie należy nie rozwinęli żadnej akcyi przeciwdrożyźnianej a nawet stale odrzucają wnioski posła tow. D a s z y ń s k i e g o. Dalsze trwanie orgii drożyźnianej mięsa i wędlin doprowadzi do zupełnego wygłodzenia ludności. Magistrat powinien na nowo otworzyć m i e j s k i e j a t k i m i ę s n e, które byłyby skutecznym regulatorem cen mięsa.

Nietylko mięso i wędliny, ale i pieczywo staje się coraz droższem. Majstrowie skorzystali z ostatniego strejku i zaprzestali wypiekać jednocentowych bułek. Mimo wystąpienia całej prasy krakowskiej przeciw temu zamachowi piekarzy na ludność szczególnie biedniejszą, magistrat ani palcem nie ruszył w tej doniosłej sprawie. To też długoletnie nasze żądanie o założenie piekarni miejskiej podniosły obecnie nawet pisma burżuazyjne.

Miasto, zrobiwszy udany eksperyment z dostawą ziemniaków i z mleczarnią miejską, powinno raz wreszcie rozwinąć akcyę mieszkaniową i założyć jatki miejskie oraz piekarnię miejską. Dalsze bowiem orgie drożyźniane grożą miastu bardzo poważnymi skutkami.

Jutro zbiera się Rada miejska, niechże więc radcowie miejscy wezmą pod uwagę tę sprawę i coś przecież przedsięwezmą, gdyż dalsze trwanie obecnego stanu może zakończyć się katastrofą.

KRONIKA.

Środa 10 lipca.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 5 po południu w sali Floryanki przy ul. Basztowej.

Porządek dzienny obejmuje następujące sprawy: 1) wnioski sekcyi szkolnej i skarbowej co do organizacyi szkoły przemysłowej żeńskiej; 2) otwarcie drugiej kuchni szkolnej w szkole imienia Konarskiego; 3) wynajęcie w Nowej Wsi willi p. Paschalskiego na pomieszczenie klas szkoły ludowej; 4) regulacye ulic i zakupno skrawków gruntu; 5) wnioski sekcyi V. co do nadania koncesyi na nowe apteki; 6) wniosek sekcyi szkolnej, zalecający przyjęcie do wiadomości sprawozdania dra Kopery o Muzeum w Rapperswilu i zgadzający się na wypłacanie zarządowi Muzeum subwencyi gminnej z budżetu roku 1911 w kwocie 500 K, w tem przekonaniu, że zarząd muzealny przeprowadzi w jak najkrótszym czasie konieczne reformy w uporządkowaniu i konserwowaniu zbiorów muzealnych. Na tajnem posiedzeniu jest nadanie prezenty na posadę kierownika szkoły ludowej imienia św. Szczepana.

Wybór do Rady miejskiej z Płaszowa, odbyty wczoraj, dał następujący rezultat: Na 138 uprawnionych głosowało 125 wyborców. Z tego otrzymali i wybrani zostali: 1) E h r e n p r e i s Ignacy, dyrektor płaszowskiej fabryki dachówek, 61 gł.; 2) K ę s e k Jan, właściciel realności i rolnik, 56 gł. Po wybranych otrzymali: Ignacy Felczer 52 gł.; Orzechowski Piotr 33 gł. i Józef Maniecki 16 głosów.

Wystąpienie z „Ogniwa". W sobotę obradowało do późnej nocy walne zebranie Wzajemnej Pomocy U. U. J. Na porządku dziennym znajdował się wniosek wydziału Towarzystwa, proponujący wystąpienie z narodowo-demokratycznego Związku „Ogniwo". Mimo zmobilizowania się młodzieży narodowej i katolickiej wniosek uzyskał większość, przez co instytucya, mająca służyć całej młodzieży, pozbędzie się w zupełności charakteru partyjnego, jaki z konieczności musiała posiadać, należąc do wszechpolskiego „Ogniwa".

Pożar na wieży Maryackiej. Wczoraj od 5 do 8 wieczór szalała w mieście burza z piorunami. Jeden piorun około 7·15 wieczór uderzył w śródmieściu, ale nie wiedziano, w jakiem miejscu. — Dopiero około 11 w nocy przechodnie spostrzegli blask ognia na szczycie wieży Maryackiej, który z powodu restaurowania spowity jest w rusztowanie drewniane. W jednej chwili zebrały się pod wieżą tłumy i dano znać na strażnicę pożarną. O godz. 11·15 przybyła na miejsce straż i rozpoczęła akcyę ratunkową. Kilku strażaków schodami dostało się na 70 m. wysoki szczyt wieży i tu zobaczyli płonącą belkę. Zabraną ze sobą wodą, gdyż ciśnienie wodociągu tak wysoko nie dochodzi, ugaszono ogień w przeciągu kilku minut. Szkoda jest nieznaczną. Czuwający na wieży strażnik nie zauważył ognia, gdyż palił się nad jego głową.

Piorun, który spowodował pożar na wieży, szedł od ulicy św. Jana i nagle skręciwszy przy ulicy Floryańskiej w postaci kuli ognistej uderzył w wieżę, z której zaraz wybuchnął snop iskier. Zauważył to zaraz po godz. 7 inspicyent budowy p. Małkowski, który wraz z strażnikiem wyszedł na górę, gdzie stwierdził, że jedna klamra jest gorąca a kawałek deski okopcony. Strażnik opowiedział mu, że uderzyły w wieżę trzy pioruny, które zniszczyły zupełnie połączenia telegraficzne i telefoniczne, tak, że został on odcięty od strażnicy pożarnej. Dopiero o godz. 11 zauważono z Rynku tlejącą się deskę. Doprowadzono wodę z hydrantu na wysokość 38—40 metrów, gdyż wyżej się nie dało, a następnie strażnicy z konewką wody nasyconej kwasem solnym szybko wspięli się na górę. Przebyli oni drogę 72 metrów w 8 minutach. Spalił się 50 centymetrowy kawałek sztybra i daszek o powierzchni 2 metrów kwadratowych, które zniesiono na dół. Dziś na miejsce pożaru przybędzie komisya restauracyi wieży, która obmyśli sposoby zapobiegnięcia podobnym pożarom na przyszłość.

Proces o wywóz popiołu. Gdy gmina urządziła zakład czyszczenia miasta, który we własnym zarządzie objął wywóz popiołu, wniosła p. Wanda Sużicowa, właścicielka koncesyonowanego zakładu wywozu popiołu, przeciw gminie skargę o odszkodowanie. Twierdziła ona, że gmina weszła w jej zakres działania zagwarantowany jej koncesyą. Mimo obrony gminy, że objęła wywóz popiołu ze względów sanitarnych, wyższy sąd krajowy przyznał skarżącej odszkodowanie w kwocie 30.281 kor. Najwyższy trybunał wyrok ten zatwierdził.

Wyścigi cyklistów. Staraniem Krakowskiego Klubu cyklistów i motorzystów odbyły się w dniu 7 lipca na szosie Podgórze—Mogilany wyścigi cyklistów z następującym wynikiem biegów: I. Bieg otwarcia 5 klm., startowało 8. 1) Reindl H. 9 m. 35 s., 2) Opoka (Brzesko) 9 m., 50 s., 3) Gargul J. 10 m. 35 s. II. Bieg nowicyuszów 6 klm., startowało 15. 1) Łowczyński Floryan 11 m. 55 s., 2) Korwin junior ps. 12 m., 3) Semik J. 12 m. 10 s., 4) Höchsman 13 m., 50 s., 5) Lady O. 14 m. 10 s. III. Bieg gości 10 klm., startowało 7. 1) Opoka (Brzesko) 21 m. 25 s., 2) Grzywin ps. 22 m. 41 s., 3) Kania (Żywiec) 22 m. 46 s., 4) Szymański (Żywiec) 23 m. 19 s., 5) Wietrzny 23 m. 24 s. IV. Bieg K. K. C. i M. 5 klm., startowało 8. 1) Korwin junior ps. 10 m. 2 s., 2) Reindl H. 10 m. 10 s., 3) Waldman 10 m. 55 s., 4) Lisik 13 m. 15 s. V. Bieg ogólny 10 klm., startowało 15. 1) Łowczyński F. 21 m. 16 s., 2) Opoka (Brzesko) 21 m. 35 s., 3) Semik 21 m. 41 s., 4) Kurzawiński 21 m. 44 s., 5) Gargul 21 m. 45 s., 6) Żak 22 m. 20 s. VI. Bieg za prowadzeniem motorów odpadł z powodu małej ilości zgłoszeń motorów.

Wyścigi odbyły się przy nadzwyczaj sprzyjającej pogodzie i 2—3-tysięcznym udziale publiczności, a wyścigami kierował znany sportsmen i prezes klubu p. Zenon Wołoszyłowski. Za jego staraniem powstał w Krakowie wspomniany klub, który obecnie liczy już 150 członków. Wyścigi te były pierwszymi, jakie ten klub urządził, a do których świetności nie mało przyczynili się pp. A. Weissman, Lenartowicz, Zucker i inni.

Zauważyć należy, że pomimo zawiadomienia o wyścigach odnośnej władzy w Podgórzu, na drodze koło Borku Fałęckiego nie było żadnego czynnika, któryby czuwał nad tem, by droga była wolną i wozy kursowały lewą stroną gościńca, wskutek czego prezes klubu p. Z. Wołoszynowski, zjeżdżając z góry borkowskiej, odniósł ciężkie obrażenia cielesne z powodu upadku na psa, który wpadł pod koło, i tylko dzięki jego przytomności i zręczności nie przyszło do katastrofy.

Wywóz kości z rzeźni miejskiej odbywa się prawie codziennie na otwartych wozach ulicami Wawrzyńca, Dajwór i t. d. Kości te wydzielają straszny odór, który zatruwa powietrze naokoło. — Szczególnie daje się to we znaki personalowi elektrowni miejskiej, obok której wozy te przejeżdżają. Przecież można wynaleźć inny sposób transportowania kości, np. w skrzyniach lub workach. Zarząd rzeźni powinien o tem pomyśleć.

Włamania. Do pracowni krawieckiej Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli przy ul. Grodzkiej l. 27 włamano się i skradziono sukno i gotową garderobę, wartości kilkuset koron. Jako sprawcę tego włamania aresztowano wczoraj Stanisława Wróbla, terminatora ślusarskiego, syna stróża w owej kamienicy. Znaczną część skradzionych rzeczy odebrano. U aresztowanego znaleziono kilka flaszek koniaku, które pochodzą z kradzieży w jakimś sklepie przy ul. Stolarskiej.

Aresztowano wczoraj 20-letniego Stanisława Gorylę, syna znanego mordercy, który w Paczołtowicach dokonał mordu na kilku osobach, za włamanie do sklepu z wiktuałami przy ul. Szpitalnej, gdzie skradł trochę pieniędzy i wiktuałów.

Obława policyjna, zarządzona wczorajszej nocy

zakończyła się przyaresztowaniem około 50 osób. Na Rybakach zauważył podczas obławy patrol policyjny jakiegoś podejrzanego człowieka. Na widok patrolu człowiek ów chciał uciekać; widząc się jednak osaczonym, gdyż także z drugiej strony ujrzał policyantów, wskoczył do wezbranej Wisły i przepłynął do Dębnik. Zanim dano tam znać, człowiek ów znikł.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Cnotliwa Zuzanna".
Czwartek: „Aida".
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna".
Sobota: „Cnotliwa Zuzanna".
Niedziela po południu: „Krysia leśniczanka".
Niedziela wieczór: „Aida".

Nowiny lwowskie.

Mania samobójstw. We wtorek było aż cztery wypadki zamachów samobójczych, z których jeden zakończył się śmiercią.

Praktykant rachunkowy namiestnictwa akad. Jan Mazański w mieszkaniu krewnego swego strzelił do siebie z rewolweru. Kula utkwiła w lewej skroni. Odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Robotnica G. S., licząca lat 58, zamieszkała przy ul. Sieniawskiej, zażyła w zamiarze samobójczym kwasu solnego. Pogotowie ratunkowe przepłukało jej żołądek i odstawiło w stanie bardzo groźnym do szpitala.

Drugi wypadek usiłowanego otrucia zdarzył się w domu przy ul. Łyczakowskiej. Desperatkę M., po przepłukaniu żołądka, pozostawiono opiece domowej.

Jakaś nieznana kobieta rzuciła się w zamiarze samobójczym do stawu przy ul. Pełczyńskiej. Zamach jednak spostrzeżono, a desperatkę, po zastosowaniu pierwszych środków ratunkowych, odstawiono do szpitala.

Ofiara pracy. Józef Mazurek, robotnik w cegielni p. Zacharyewicza przy ul. Zielonej l. 105, przysypany został ziemią. Pospieszono mu z pomocą i wydobyto go, ale ze złamanemi nogami. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala. Winę wypadku ponosi przedsiębiorstwo; podkop, około 2 metry głęboki, nie był należycie zabezpieczony.

Wypadek na budowie na rogu ul. Rzeźnickiej i Furmańskiej wydarzył się w poniedziałek, a ofiarą padł robotnik Paweł Diłaj. Wóz niezahamowany przedsiębiorcy Berla Halera cofnął się gwałtownie w tył po znacznej pochyłości i ciężarem swym powalił na ziemię Diłaja. Zgnieciony kołami wozu, doznał nieszczęśliwy robotnik złamania kilku żeber i zranienia nogi. Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło go do szpitala.

Walka z pornografią. W ostatnich dniach policya przedsięwzięła rewizye w trafikach przy ul. Żółkiewskiej, Gródeckiej i Kazimierzowskiej i skonfiskowała przeszło 500 egzemplarzy broszur sensacyjno pornograficznych. Przeciw właścicielom trafik wdrożono dochodzenie sądowo karne.

Zabójstwo czy mord? Na gruntach kulparkowskich, między Francówką a drogą Wulecką znaleziono wczoraj nad ranem zwłoki jakiegoś mężczyzny. Trup leżał w rowie; na czole siniak od rany tłuczonej, prawa ręka złamana. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że są to zwłoki czeladnika szewskiego, 27-letniego Jana Pinkusia. Mieszkańcy tamtych okolic opowiadają, że był to człowiek gwałtownego charakteru, znany powszechnie awanturnik i zabijaka. Tyle o tej sprawie na razie wiadomo. Władze stoją wobec pytania, czy zostało dokonane morderstwo, czy zabójstwo. Materyał śledczy, dotychczas zebrany, jest wprawdzie nader skąpy, mimo to jednak już wyciągnąć można pewne wnioski, podług których powinno obrać kierunek dalsze śledztwo.

Dwa są tu najprawdopodobniejsze przypuszczenia: albo Pinkuś wdał się z kimś w awanturę, a następnie bójkę i podczas niej został zabity, albo też jacyś nieznani sprawcy z zemsty za dawne grzechy Pinkusia zaczekali na niego nocą w odludnem miejscu i w ten sposób go urządzili. Śledztwo prowadzi miejscowa żandarmerya.

Z sali sądowej.

Kraków, 10 lipca.

O oszustwo. Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Antoniemu Friedrichowi, pochodzącemu z Wambergu w Czechach, elektrotechnikowi w Krakowie, oskarżonemu o oszustwo.

Oskarżony jako właściciel firmy elektrotechnicznej, będąc niewypłacalnym, osłaniał się fałszywymi pozorami wypłacalnego kupca, wyłudził przez podstępne przedstawienie co do stanu swego majątku od dostawców różnych firm towary na kredyt i pożyczki z zamiarem niewypłacania. Ponaciągał w ten sposób pojedyńcze firmy i osoby na 6.766·67 K. Sprawa ta była już przedmiotem rozprawy przed sądem przysięgłych w kadencyi majowej, lecz została odroczona. Rozprawa rozpisana jest na cztery dni celem przesłuchania całego szeregu świadków.

TELEGRAMY

z dnia 10 lipca.

Ugoda w Czechach.

Praga. Wczoraj w namiestnictwie odbyła się narada obu komitetów dla kwestyi języka w autonomii. Jak słychać, komitet doszedł już do zgody. Przybyli tutaj szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych baron Fries i radca dworu Eichhoff, aby dopomódz przy kodyfikacyi tych ustaw. Idzie jeszcze o niektóre różnice co do języka u władz autonomicznych i w mieście Pradze. Przypuszczają, że do soboty mała ugoda zostanie sfinalizowaną, a 23 b. m. rozpocznie się sesya sejmowa.

Ofiary wybuchu granatu.

Budapeszt. Żołnierzy, zranionych w Erkenyi, wysłano wczoraj pociągiem osobnym do Budapesztu do szpitala garnizonowego. O stanie ciężko rannych żołnierzy słychać: Jednemu, który ma odsłonięty zupełnie mózg, wyjęto z rany kawałki kości, drugiemu wyjęto z brzucha część naboju. Tego drugiego może się uda utrzymać przy życiu. Dwom innym rannym na razie nie grozi niebezpieczeństwo. Kilku ciężko rannych nie można było przewieźć z Erkenyi. Zwłoki zabitych będą dziś pochowane z wielkiemi honorami. Wszystkie pułki artyleryi w monarchii wysyłają swych reprezentantów na pogrzeb. Matka kanoniera Ekingera przybyła do Erkenyi na pogrzeb. Złożono wiele wieńców od różnych deputacyj wojskowych. Cesarz kazał sobie wczoraj rano przedłożyć wyniki dotychczasowego śledztwa i zasięgał informacyi o stanie rannych.

Finanse Niemiec.

Berlin. „Reichsanzeiger" donosi, że budżet państwowy na rok 1911 wykazuje nadwyżkę 249 milionów marek.

200 milionów na tanie mieszkania.

Paryż. Na wczorajszej Radzie ministrów Fallières podpisał projekt ustawy w sprawie podjęcia przez miasto Paryż pożyczki w kwocie 200 milionów franków na budowę tanich mieszkań.

Powstanie monarchistów w Portugalii.

Madryt. Z Orense donoszą, że oddział monarchistyczny Concerrosa w walce z portugalskiem wojskiem rządowem miał 30 zabitych a 100 rannych, oddział Linnasa 153 zabitych i rannych.

Bunt oficerów tureckich.

Konstantynopol. Grupy oficerów sprzysiężonych przechodzą z koszar do koszar, aby wybadać usposobienie kolegów. Oficerowie wierni rządowi nie zdradzają ich, chociaż nie idą za ich namową. Natomiast każdy, który zdradza się z opozycyjnem usposobieniem, składa natychmiast przysięgę rewolucyjną. Anatolskie wojska domagają się, żeby je odesłać do domu, macedońskie zaś pułki sympatyzują z Albańczykami.

Salonika. Dżawid pasza, były komendant korpuśny w Skoplje, objął komendę korpusu monastyrskiego. Studenci albańscy rozwijają żywą działalność, aby ludność w Fibal i okolicy skłonić do powstania.

Katastrofa w kopalni węgla.

Londyn. W kopalni węgla koło Denabi nastąpiła wczoraj rano eksplozya. 30 robotników zginęło, liczba rannych jeszcze nieznana. Kopalnia znajduje się w pobliżu zamku, w którym król Jerzy do onegdaj mieszkał.

Lista ofiar zabitych przy katastrofie w Denabi wynosi 65; wśród nich jest trzech rządowych inspektorów, którzy się znajdowali przy oddziale ratunkowym. 31 ofiar już pochowano.

W kopalni w Denabi wczoraj po południu nastąpiły cztery dalsze eksplozye.

Śmierć 28 osób wskutek upałów.

Nowy Jork. Wskutek silnych upałów zmarło tu 6 osób, w Filadelfii 14, w Bostonie 3, w Pittsburgu 5.

Wojna włosko-turecka.

Zwycięstwo Włochów.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi: Generał Camerano telegrafuje, że po walce zajął Miszata. Onegdaj o godz. wpół do 4 po południu wywieszono na forcie Miszaty flagę włoską. Walka była zacięta. Nieprzyjaciel stawił bardzo silny opór i przyszło nawet do starcia na bagnety. Nieprzyjaciel stracił kilkuset zabitych i rannych, jednak dokładna liczba nie jest znana. Włosi mieli 9 zabitych i 21 rannych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. robotniczych** w Krakowie (Filipa 2) odbędzie się w czwartek 11 lipca o godz. 7 wieczór. Wszystkich członków zarządu uprasza się o bezwłoczne przybycie.

* **Staraniem komitetu organizacyi piekarzy w Krakowie** zostanie urządzona w niedzielę 14 b. m. w ogrodzie p. Masnego na Woli Justowskiej wielka zabawa ogrodowa. Program nader urozmaicony. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 100 p. p. Bilety wstępu na zabawę wcześniej nabyte 60 h, w dniu zabawy przy kasie 1 K. Bilety wcześniej nabywać można w stow. piekarzy przy ul. Filipa l. 2, I p. o każdej porze. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 8—$9^{1}/_{2}$; chór kobiecy we środy wieczór od 7—8 i w niedzielę przed południem od 11—12.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

* **Baczność! Robotnicy w Przemyślu!** W czwartek 11 b. m. o godz. $6^{1}/_{2}$ wieczorem odbędzie się na Górze Zamkowej publiczne zgromadzenie, na którem poseł dr Lieberman zda sprawę ze swej działalności w parlamencie.

Towarzysze! Robotnicy! Zjawcie się masowo na tem zgromadzeniu.

* **Stryj.** Grupa stryjska kolejarzy urządza w niedzielę 14 lipca b. r. wspólną wycieczkę dla swych członków i ich rodzin zwyczajnym pociągiem do Beskidu obok Ławocznego. Wzywa się kolejarzy, mających chęć wziąć udział w tej wycieczce, by wystarali się o karty jazdy dla siebie i swych rodzin.

Komunikaty lwowskie.

* **Pokwitowanie.** Na fundusz prasowy „Głosu" złożył ob. Wolkenberg 1 K, zebrano w kawiarni Teatralnej 4 K.

MAŁY FELIETON.

„Głodnego nakarmić“.

— Pierwsze moje więzienie było więzienie w R., w którem przesiedziałem całe długie dwa tygodnie — opowiadał mi mój towarzysz podróży, gdyśmy odpoczywali pod drzewem przydrożnem. Był to człowiek tęgi, czarno zarośnięty, z twarzą jak cygan, spaloną przez skwary słońca i mroźne zimowe wiatry. Był to bowiem jeden z tych ludzi, którzy całe swoje życie, latem i zimą spędzają na włóczędze, dla których domem, ojczyzną, jest cały świat. Wędrowałem z nim już pięć dni i — wyznam — przyjemnem mi było jego towarzystwo.

— Było to oczywiście już dawno — opowiadał dalej — wiesz jeszcze w tych latach cielęcych, kiedy to człowiek młody, głupi, niedoświadczony, nie zna ni życia, ni ludzi i na wszystko zapatruje się różowo, pełen najpiękniejszych nadziei. Byłem jeszcze wtedy całkiem „porządny“. Wypadło mi iść pieszo z K. do K. Na kolej do K. nie miałem. Miałem jedynie parę groszy, które, jak sobie głupio rachowałem, miały mi wystarczyć na drogę pieszo do samego K. tak, abym nigdzie nie potrzebował „kwestować“. Cudny był dzień, gdym wyszedł w drogę. Wesoły, swobodny — zdawało mi się, że niema niczego takiego, czegobym nie mógł dokonać. Lecz już na drugi dzień zaczął padać deszcz, z początku drobny, który jednak później zamienił się w słotę, kilka dni trwającą. Nieprzyzwyczajony chodzić pieszo, a do tego pieszo po błotnistej, oślizgłej drodze, zawsze przemoknięty do nitki, musiałem iść wolno, prawie krok za krokiem. Mimoto męczyłem się strasznie tak, że wieczorem każdego dnia byłem słabiutki jak dziecko, jak ten, co przyszedł wreszcie do zdrowia po kilkumiesięcznej, ciężkiej chorobie. Doszło, człowiecze, do tego, żem robił dziennie tylko trzy mile — trzy mile w długi czerwcowy dzień. Oczywiście podróż moja przedłużała się z każdym dniem, rachuby moje co do końca mojej podróży zawiodły mnie zupełnie. Grosze moje tymczasem znikały jak dym, jak kamfora, aż wreszcie przyszedł dzień, w którym wydałem ostatni szeląg. Z uczuciem niewypowiedzianego strachu kładłem się spać owego dnia w stodole chłopskiej. „Co jutro będzie? — myślałem sobie „A co będzie pojutrze, a dalej? A to jeszcze tak daleko do K.!“ Nazajutrz szedłem cały dzień o głodzie. Na trzeci dzień to samo. Sprzedać nie miałem co, a wstąpić do chłopa — poprosić... zapewne... możeby i dał... ale ja wówczas za nic w świecie nie zrobiłbym tego. Na samą myśl o tem krew uderzyła mi do głowy. „Może to jakoś będzie...“ jęczałem, ale jak to może być, nie wiedziałem. Cud chyba. Chyba Pan Bóg przysyłałby mi chleb przez kruka, jak onego czasu Eliaszowi na puszczy. Zacząłem się żywić szczawiem, jakiego pełno było po rowach, tarkami, zielonemi śliwkami z przydrożnych drzew i innemi podobnemi delikatesami. Lecz to wszystko gorzkie i kwaśne, zamiast mnie pożywić, bardziej jeszcze wytrawiało mi żołądek. Chwyciła mnie rozpacz. Nic innego mi nie wypadnie, tylko zginąć z głodu — z głodu na moje młode lata. Żeby to jeszcze była pogoda, nająłbym się do jakiej roboty w polu, ale tu deszcz, przeklęta słota. Gdzie spojrzałem głucho, pusto, żywej duszy nie widziałem nigdzie.

Nie pamiętam już jak przywlokłem się do R., na sam święty Pieter i Paweł popołudniu. Widok straganów z chlebem, ba, sam napis „Restauracya“ przyprawiał mnie o mdłości. Mało brakło, a byłbym się zwalił zemdlony na samym środku rynku.

Nie pójdę już dalej, muszę co zjeść, albo się powieszę gdzie na pierwszej lepszej gałęzi. Lecz co, jak, gdzie?

Trzeba ci wiedzieć, że wówczas byłem jeszcze pobożny, może nawet za pobożny. Rodzice bowiem moi byli bardzo pobożnymi, no więc takim mnie też wychowali.

Bóg, kościół były dla mnie nienaruszalną świętością a księdza byłem gotów ustawicznie całować po rękach, uważając go za świętego. Poświęcane ręce! Przechodziłem właśnie koło kościoła. Ba, gdzież pójdę, ucieszyłem się nagle, jak nie do księdza. Przecież on jest głosicielem ewangelii Chrystusowej, a Chrystus powiedział przecież: „Głodnego trzeba nakarmić, podróżnego w dom przyjąć“. Że też mnie to przedtem na myśl nie przyszło! Czułem już woń chleba, rozkoszną, boską woń.

Skierowałem więc swoje słabe kroki w stronę plebanii. Siedział akurat na oszklonym ganku; siedział drab tłuściutki, pulchniutki, zadowolony.

— Pochwalony — rzekłem, pocałowałem go w łapę i stanąłem w postawie pokornej, patrząc na niego tym, wiesz, wstrętnym, psim wzrokiem.

— A czego? — zapytał ostro.

— Ojcze duchowny... podróżny jestem... głodny... kawałek chleba... — skomlałem cicho.

Wstał z fotelu i przybliżywszy się do mnie, zaczął się we mnie wpatrywać wzrokiem przenikliwym, szyderczym.

— Tobie chleba? Tobie? Tfu! Taż ja bym wstydził się dać tobie chleba! Idź dalej, idź, idź, idź... — wypchnął mnie z ganku.

Uczułem, jakby mnie ktoś młotem uderzył po łbie. Uczułem, że coś pękło we mnie, coś, co było dla mnie dotąd świętem, pięknem.

— Tak? To ma być ksiądz?... Apostoł?... Namiestnik?... Poświęcany?...

Coś, człowiecze, w tym rodzaju zacząłem „bałakać“ bez związku, nieprzytomnie. Bo oburzenie, żal, wściekłość i głód odebrały mi wszystką pamięć i wytrąciły z równowagi.

Spostrzegłem, jak nalana twarz przewielebnego zaczęła sinieć i trząść się jak galareta.

— Ty włóczęgo... złodzieju!... Kaśka! — Przybiegła jakaś dziewczyna.

— Słucham ojca duchownego!

— Zawołaj mi tu Wojtka, żywo!

Za chwilę zjawił się barczysty parobas, z bezmyślną twarzą, z rozchełstaną na piersiach koszulą.

— Przytrzymaj tego draba — zakrzynął „apostoł“ — a ty Kaśka przywołaj żandarma!

Oparty o poręcz schodów, wiodących na ganek, stałem bez sił, osłabły, wpiwszy wzrok wściekły w twarz księdza.

Przybiegł zdyszany żandarm, na nieszczęście w służbie, a wysłuchawszy, co się stało, zakuł mnie w kajdanki i popychając kolbą, pognał do aresztu.

Taka to była historya, mój kochany.

Fr. Piętak.

Przegląd społeczny.

Zjazd austryackich stowarzyszeń spożywczych. W Gracu odbył się świeżo zjazd związku austryackich stowarzyszeń spożywczych.

Po mowach powitalnych i wyborze prezydyum tow. Wilhelm złożył sprawozdanie, z którego wynika, że do związku przystąpiło w ostatnim roku 25 stowarzyszeń spożywczych, 5 stowarzyszeń budowy mieszkań, 4 stowarzyszenia produkcyjne, 1 stowarzyszenie sprzedaży mleka i 1 stowarzyszenie kredytowe. Związek liczy obecnie 528 stowarzyszeń. Wzrost obrotu handlowego stowarzyszeń wynosi 10%.

Tow. dr Karpeles omówił międzynarodowy kongres stowarzyszeń współdzielczych, który odbędzie się z początkiem 1913 r. w Glasgowie oraz poświęcił wspomnienie pośmiertne międzynarodowemu sekretarzowi tow. Grey'owi.

Następnie poseł tow. dr Renner wygłosił referat o stowarzyszeniach budowlanych. Wskazał on na ustawę o funduszu mieszkaniowym i ustawy o ulgach podatkowych dla stowarzyszeń budowy tanich mieszkań. Omówił wrogie zachowanie się Rad gminnych wobec akcyi budowy tanich mieszkań oraz wrogie stanowisko Kas oszczędności co do udzielania kredytu tym stowarzyszeniom. Dlatego klasa pracująca musi stworzyć swoje zakłady kredytowe.

Referent postawił następującą rezolucyę: Zjazd wzywa zarząd do przestudyowania kwestyi zorganizowania kredytu proletaryatu, założenia zakładu kredytowego dla stowarzyszeń robotniczych, a w szczególności próby ureguloworiwania ubezpieczenia ludowego, podjętej w Niemczech przez założenie towarzystwa akcyjnego „Opieka ludowa“ i przedłożenia wyników tych studyów następnemu zjazdowi.

Na wniosek tow. dra Karpelesa wybrano przez aklamacyę ponownie przewodniczącym związku posła tow. dra Rennera. Tow. Renner zawiadomił zjazd o zawiązaniu się w łonie posłów socyalistycznych komitetu dla spraw współdzielczych, w skład którego między innymi wchodzi poseł tow. inżynier Moraczewski.

Wkońcu tow. dr Frey referował o stosunku ustawy przemysłowej do stowarzyszeń spożywczych, protestując przeciw temu, aby stowarzyszenia spożywcze uważano za kupców.

Na tem przewodniczący poseł tow. dr Renner zamknął obrady zjazdu.

Walne zgromadzenie towarzystwa hurtownego zakupna. W związku ze zjazdem stowarzyszeń spożywczych odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa hurtownego zakupna.

Sekretarz tow. Kokrda złożył sprawozdanie za r. 1911. Skonstatował on stały rozwój tej tak ważnej dla stowarzyszeń spożywczych centrali. Obrót handlowy wynosił 22 miliony koron, a zysk 186.000 K. Te cyfry wykazują znaczenie tego przedsiębiorstwa. Uchwalono po krótkiej dyskusyi absolutoryum zarządowi. Dalej uchwalono podwyższyć kapitał zakładowy z 750.000 K na milion koron. Do rady nadzorczej wybrano między innymi tow. Sikorę z Łaz.

Zjazd bośniackich związków zawodowych. W dniu 29 czerwca odbył się w Serajewie VI. kongres związków zawodowych w Bośni, a po nim zaraz odbył się zjazd bośniackiej socyalnej demokracyi. Po raz pierwszy reprezentanci robotników w Bośni zebrali się we własnym domu, zbudowanym kosztem 110.000 koron, a otwartym w r. 1911.

Oba zjazdy — zawodowy i polityczny — odbywały się w niezwykłych warunkach. Władze cały dom robotniczy obsadziły policyantami z szablami i browningami. W ciągu trzech dni w kasarniach stało pół bataliona piechoty i eskadron ułanów w pogotowiu. Starania towarzyszy, aby usunięto prowokujących policyantów spełzły na niczem. „Liberalny“ rząd uważał te „ostrożności“ za konieczne. Wkońcu, jak wiadomo, 1 lipca zjazd partyi został rozwiązany...

Na zjeździe zawodowym obecnych było 110 delegatów, którzy reprezentowali 5539 członków w 17 związkach. Na początku zjazdu zabrali głos dla przemówień powitalnych delegaci tow. posł Skaret z Wiednia, Kozac z Chorwacyi, dr Dugmend'zijew z Bułgaryi i Tucowicz z Belgradu. Separatyści czescy nie przybyli. Bratnia partya węgierska usprawiedliwiła nieobecność swego reprezentanta.

Ze sprawozdania, przedstawionego przez tow. Rautchera, dowiedzieliśmy się, że finansowa sytuacya związków jest bardzo pomyślna. Dochody wyniosły 110.656 kor. wobec 103.000 w roku 1910; z tego 78.000 koron przypada na wkładki członkowskie. Ruch członków wykazuje jednak ubytek 529 członków, spowodowany szykanami górników w Krece i robotników fabrycznych w Tesliczu, oraz kiepską konjunkturą w przemyśle budowlanym. Z 60.000 robotników bośniackich zorganizowano 10%. Największy procent zorganizowanych jest w Serajewie — 43% z 8000. Przyczyny słabego rozwoju organizacyi na prowincyi tkwią w niskim poziomie kulturalnym i pozostałościach feudalnych w stosunkach agrarnych.

Sprawozdanie wykazuje brutalne szykany na kopalniach i na kolejach krajowych, gdzie wyrzucano robotników za to tylko, że byli mężami zaufania organizacyi; niektórzy zostali nawet wysłani z kraju.

Strejki wyniosły 11.252 dni roboczych.

Po załatwieniu sprawozdania omawiano projekt ustawy o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków (referował tow. Markic), sprawę organizacyi w poszczególnych zakładach przemysłowych (tow. Rautcher) i organizacyę strejków (tow. Fattner). Wkońcu nastąpiły wybory zarządu.

Lokal filii redakcyi i administracyi we Lwowie przeniesiony został z dniem 1 lipca na ulicę Sokoła 4, II. piętro.

Rozmaitości.

Ilu jest miliarderów na świecie?

Mówi się tyle i pisze się tyle o miliarderach amerykańskich. Mówi się też o miliarderach europejskich. Każdy powtarza bezmyślnie owe słowa — miliarderzy, nie zastanawiając się, co to jest właściwie miliard, jako ogrom przedstawia on pieniędzy i jaki ogrom przedstawia wpływów oraz siły.

W czasopiśmie „Ekonomista francuski“ znany pisarz Paweł Leroy-Beaulieu porobił na ten temat uwagi następujące:

Mówi się często o miliarderach. W rzeczywistości istnieje na świecie bardzo mało miliarderów. Ludzi, którzy posiadają miliard, możnaby zliczyć na palcach jednej ręki. Ściśle biorąc, istnieje tylko trzech miliarderów na świecie, a wszyscy trzej są Amerykanami. Najbogatszym jest przemysłowiec naftowy Rockefeller, bezsprzecznie najbogatszy człowiek na świecie. Jego majątek wynosi 5 miliardów franków. Głównem źródłem jego bogactwa jest przemysł naftowy wraz z wszystkiemi przeróbkami, jak parafina, służąca do wyrobu świec, jak benzyna, której zastosowanie staje się coraz różnorodniejszem i większem, jak mazut, służący do celów opałowych, jak rozmaite smary olejne, nie licząc właściwej nafty. Ale olbrzymie dochody, które Rockefeller ciągnie z przemysłu naftowego, pozwoliły mu na owładnięcie kolejami, kopalniami węgla, żelaza, miedzi, a nawet na owładnięcie takiemi gałęziami przemysłu, jak hotele i restauracye.

Drugim miliarderem, ale miliarderem, który posiada tylko — miliard franków, jest król stalowy Carnegie. Jest on tylko zwyczajnym miliarderem, ponieważ od szeregu lat rozdaje olbrzymią część swoich setek milionów, które napływają corocznie do jego kas, na rozmaite cele filantropijne. Gdyby nie ta filantropia Carnegie'go, miałby dzisiaj również kilka miliardów, ponieważ w pewnej wysokości majątku dochody same kapitalizują się bez pracy właściciela, który nawet nie może rozdać połowy swojego dochodu rocznego.

Natomiast w Europie niema ani jednego miliardera. Poprzednio podobno dom bankowy Rotschild jako taki posiadał miliard franków. Gdy jednak ów kapitał domu bankowego podzielono między poszczególnych członków rodziny, miliard się zmienił na olbrzymie fortuny milionowe.

Zdaniem ekonomisty francuskiego również i na Wschodzie niema ani jednego majątku prywatnego, który wynosiłby miliard franków. Onego czasu twierdzono, że sławny chiński mąż stanu Li-Hung-Czang jest miliarderem. Ten majątek miał tkwić głównie w kopalniach węgla Kaiping. Pokazało się przecież, że owe kopalnie nie warte więcej, niż 80 milionów franków. Nadto po śmierci Li Hung-Czanga rząd chiński zaczął twierdzić, że sprzedane przez niego kopalnie węgla nie były jego własnością, lecz własnością państwa chińskiego.

Gdy miliarderów prawdziwych jest zaledwie trzech, to półmiliarderów i ćwierćmiliarderów jest około stu na świecie. Kto wie nawet, czy w tej dziedzinie Europa i Azya nie mogą rywalizować z Ameryką. Sama rzesza niemiecka ma ich kilku, a na ich czele stoi książę Maks Egon Fürstenberg, którego majątek jest ocenianym na 400 milionów marek czyli pół miliarda franków.

Rzecz zajmująca, że ludzi posiadających przeszło 100 milionów franków jest około tysiąca, a przeszło dwa tysiące posiada majątek, który wynosi od 50 do 100 milionów franków.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).